Rok V. Nowy Sącz, dnia 1. maja 1898. Nr. 13.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

CENA PRENUMERATY:

W kraju: rocznie 2 złr. półrocznie 1 „

Za granicą: rocznie 2 złr. 50 ct. Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się. Adres: **Redakcya „Związku chłopskiego“ w Nowym Sączu.**

Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca. Wydawca: Stanisław Potoczek.

Kalendarz kościelny. 1. *B. 3 po Wielk.* 2. P. Zygmunta kr. 3. W. *Znalezienie św. Krzyża.* 4. Ś. Floryana. 5. C. Piusa V. Papieża. 6. P. Jana w ol. 7. S. Domicelli p. 8. N. *B. 4. po Wielk.* 9. P. Grzegorza. 10. W. Izydora oracza.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

1. Maja.

Maj. dzień wiosny, dzień odrodzenia, Miesiąc Maryi; 1. Maja dzień Królowej Polski, przed którą Król Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej ślubował wyzwolenie ludu z ciężarów i ucisków; 1. Maj, dzień patrona św. Jakóba. 1. Maj, święto robotników, wybrane przez socyalistów. Dobrze wybrali, a nie wiedzieli. Nie wiedzieli, jakim patronem ludu roboczego jest św. Jakób, jakiego obrońcę w św. Jakóbie ma *człek prosty* (chłop) *„brat podły“*, jak pisze św. Jakób w liście powszechnym (katolickim): *Niech się brat podły chlubi w podwyższeniu swojem; a bogaty w podłości swojej; boć przeminie jako kwiat trawy... i w drogach swoich uwiędnie“.*

A wy mniemacie, iż ku objęciu dziedzictwa bogaczów pobudza nas Duch Boży, iż bogaczom odbierze, a nam da *używanie?....* Nie. To jest pokusa. A *„żaden gdy bywa kuszon, niech nie mówi, że od Boga bywa kuszon... Każdy bywa kuszony od własnej pożądliwości pociągniony i przynęcony. Za tem pożądliwość gdy pocznie, rodzi grzech: a grzech gdy wykonany będzie rodzi śmierć. Nie mylcie się tedy bracia moi najmilsi“* pisze Jakób święty. Nie bogactwo i używanie, nie pożądliwość, ani zazdrość, ale pogarda tego wszystkiego, owoc *sprawiedliwości*, święci dzień wiosny, dzień odrodzenia. Nasienie sprawiedliwości siejem ku odrodzeniu dusz naszych na żywot wieczny, ku odrodzeniu społeczności całej na zbawienie Ojczyzny, która jest przyszłością potomków naszych.

„Nie mylcie się tedy bracia moi najmilsi. Wszelki datek dobry, i wszelki dar doskonały z wysocza jest“ (nie z pobudek niskich, cielesnych, przemijających) ale *zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany, ani cienia przemiany“* — taką też ma być i walka nasza *„chłopska“*, nie ku pożądliwości, ale ku *„uwiędnieniu bogactwa“*, aby się zaziębniła sprawiedliwość. *„A owoc sprawiedliwości w pokoju bywa siany, pokój czyniącym“* w zaparciu, nie w hardościach — w uczynkach, nie w krzykactwie — w podwyższeniu „brata podłego“, nie we własnem wyniesieniu.

Tak ma być święcony dzień 1. Maja jako święto odrodzenia społecznego.

Żądza zaszczytów.

Napisał dla „Związku chłopskiego“ ks. Dr. B. Skulik.

„Regnum meum non est de hoc mundo“ (królestwo moje nie jest z tego świata), odpowiedział Król nad królami Chrystus, kapłan według obrządku Melchizedeka Piłatowi, dając przez to poznać kapłanom, jaki ma być cel ich życia na ziemi.

„Veni salorum facere quod perierat“ (przyszedłem zbawić, co było zginęło), oto cel Chrystusa, cel kapłana, który Go prawdziwie naśladować pragnie. Chrystus kazał kapłanom dusze łowić, a nie przyrzekł żadnemu z apostołów, że będzie po Jego prawicy lub lewicy w kościele siedział. Sługą wszystkich kazał Chrystus być kapłanowi, a nie zajmować pierwszych miejsc na zgromadzeniach. „Dominus pars haereditatis meae et calicis mei“ (Pan udziałem dziedzictwa mego i kielicha mego), oto pierwsze słowa wstępującego do stanu kapłańskiego. „Pan“ to nie świat, dziedzictwo pańskie to nie mamona. królestwo niebieskie, to nie królestwo tego świata. Jeżeli więc Bóg jest dziedzictwem kapłana, a kapłan mimo to szuka sławy, wyniesienia, zaszczytów, to widocznie przenosi to wszystko nad Boga i jest bałwochwalcą.

Szatan, stary mężobójca wie, że znakomitą pobudką do złego, są chciwość, pycha, pragnienie sławy i zaszczytów i dlatego rzuca nasiona tych błędów w serce kapłanów, by ich przywieść do postawienia Boga niżej tych rzeczy: Stawia ich na szczycie świątyni, pokazuje im wszystkie królestwa ziemi i chwałę ich i kusi: „Omnia haec dobo tibi si procidens adoraveris me!“ (wszystko to dam tobie, jeżeli upadłszy pokłonisz mi się). Możesz— mówi im — wynieść się nad drugich, i starajcie się o to. Inni mniej zdolni doszli do zaszczytów, czemuż ty masz być poniżonym? — Chrystusa chciano obwołać królem, a on wnet uszedł z pośrodku tłumu, ale wy.... nie uciekajcie przed wywyższeniem, owszem starajcie się o nie. „Wszystko to dam wam!“ Chrystus został wywyższony na krzyżu, ale wy... możecie się wywyższyć na wygodne dostojeństwo i godność. Ten i ów dostał dobre probostwo. ma znaczenie, bogactwo, zaszczyty, i wy nie dajcie się ukryć pod korcem“.

Takimi i innymi godziwymi na pozór sposobami kusi szatan kapłanów, a wielu z nich jest tyle nieostrożnymi, że zaczynają sobie za nic poczytać stanowisko proboszcza lub wikarego. Rozpalają się żądzą dojścia do wyższego stanowiska, zaczynają szukać protekcyi, biegać tu i ówdzie, schlebiać temu lub owemu, tworzą partye, byle tylko osiągnąć wywyższenie. Zapominają przy tem, że prawdziwy uczeń nie wybiera sam sobie miejsca, lecz zajmuje miejsce wskazane mu przez nauczyciela, nie obejmuje sam stanowiska lub zaszczytu, chyba, że jako Aron powołany zostanie przez Pana. Wszakże i nasz Kapłan najwyższy Jezus Chrystus powiedział: »Nie szukam woli swojej, ale tego, który mię posłał... Ojca“.

Cóż wobec tego powiedzieć o kapłanach, którzy wszystkiem chcą panować, nikomu służyć, nad wszystkich się wynosić nikomu podlegać? Oto, że siebie słuchają, nie Boga, że Focyusza *) sobie biorą za przykład, nie Chrystusa. A jednak pożądają rzeczy, któremi się nie nasycą. rzeczy znikomych, przemijających jako cień.

Niechże więc kapłan szuka chwały Bożej, a nie swego wywyższenia; niechaj nie dąży do ziemskich zaszczytów, które są znikome, a w duszy niepokój budzą, niechaj stara się być ukrytym i pokornym, niechaj będzie zadowolonym z najniższego miejsca, a czeka cierpliwie, aż go sam Bóg na wyższym posadzi. Wolę Bożą i pragnienie chwały Bożej niechaj kapłan przenosi nad wszelkie stanowiska i zaszczyty, jakie już osiągnął lub mógłby osiągnąć. Niechaj zapomni o sobie, a szuka Boga, niechaj nie ma żądzy wywyższenia, a Bóg wywyższy go jakimbądź sposobem. Wszakże Bóg wie najlepiej, gdzie jest najodpowiedniejsze miejsce dla kapłana, który jako człowiek myli się co do swej wartości, i własną jedynie żądzą wiedziony, dostaje się nieraz na stanowisko, w którym i sam jest nieszczęśliwy i zamiast wiele dobrego, które zamierzał, wiele złego czyni, ponieważ pracy jego Bóg nie błogosławi.

Kapłan szukający przedewszystkiem woli Bożej, nie będzie zazdrościł innym zaszczytów lub wysokiego stanowiska, z spokojnem sercem zniesie swe niskie stanowisko, nie będzie się niepokoił, iż jest zapomnianym, bo wszystko to przypisze woli Bożej. Pocieszy się słowami Tomasza a Kempis, który w całkowitem zaparciu siebie samego znajduje jedyne źródło pokoju i całkowitego połączenia się z Bogiem. *Ks. Dr. Bernard M. Skulik*,

proboszcz w Brighton, redaktor „Katolika“ w Milwauke, dyrektor jeneralny Stowarz. ogólnego: „Sedes Sapientiae“ i kanonik honorowy Loretański.

*) Ksiądz piszący z Ameryki ma na myśli tych księży tam, którzy odrywają się od Biskupa i tworzą sobie tam Kościoły „niezależne“, — a może ma także na myśli nasze stosunki galicyjskie. Focyusz był tym, który utworzył szyzmę.

Złote myśli — gdzież są czyny?

W roku 1892. była kanonizacya błogosławionej Kunegundy i wtenczas powstały w pobożnych sercach złote myśli, aby na pamiątkę tak wielkiej uroczystości ogłosić dobrowolne składki na założenie zakładu, aby się w nim uczyły i wychowywały wiejskie dziewczęta na wzorowe gospodynie, uczciwe i pobożne matki. Rzeczywiście były to złote myśli. Zbieraniem składek zajmował się Szanowny Pan Tomasz Ciągło wójt z Podegrodzia, Szanowny Redaktor Stanisław Potoczek ogłosił w „Związku, że niektóre gospodynie i dobre matki dały po kilka centów. Uzbierała się dosyć wielka suma, którą dano do Kasy, aby się procentowała.

W roku zdaje mi się 1895. zwołał kochany nasz poseł Stanisław Potoczek zebranie w tym celu, aby się porozumieć, tę sprawę omówić i wybrać członków do zarządzania tą sprawą, tak wielkiej wagi. Bardzo dobrze się udało to zebranie, gdyż zebrało się około 400 ludzi: Było tam kilku Wielebnych Księży, było kilku panów i wielka masa chłopów, było także kilka kobiet wiejskich, które głos zabierały. Tamto było omawiane w jaki sposób i gdzie by na to miejsce obrać. Wybrano zarząd; przewodniczącym czyli prezesem wybrano Wbnego ks. Żabeckiego, proboszcza z Nawojowej, a sekretarzem Wbnego ks. Niemca, proboszcza z Biegonic, i zdawało się, że to dzieło w krótkim czasie przyjdzie do skutku, bo dużo było wtenczas serc ze złotemi myślami, bo dużo dawało pieniędzy na ten cel. Ale niestety spełniają się słowa psalmisty: „co się w głowie uradzi, do skutku nie doprowadzi“. Nie daj Boże i błogosławiona Kunegundo, aby to na niczem zostało, i aby takie dzieło do skutku nie przyszło.

Bo proszę Wielebne Duchowieństwo, Wielmożnych Panów i Kochanych Braci chłopów, jeżeli w każdym czasie potrzebne jest dobre wychowanie dzieci, to osobliwie w teraźniejszym czasie. Teraz bowiem jest największe zepsucie w świecie, niebrak jest takich, którzy mówią, że niema Boga, niema wieczności, że człowiek z biegiem czasu powstał z małpy i że tak zginie jak małpa. Zdro o

zum łatwo zrozumie, że to jest głupstwo i nie da wiary temu. Ale zepsucie jest, a zepsucie to, to sprawka socyalistów - demokratów. Więc któż temu zepsuciu zaradzić może, jak nie dobre wychowanie dzieci? A jakże będą dzieci dobrze wychowane, jeżeli matki były źle wychowane? Dlatego też niezbędnie jest potrzebne takie miejsce, gdzieby się wychowywały dziewczęta na dobre i pobożne matki. Bo pytam się, kochani bracia, jak kto może udzielić nauki innym, jeżeli ich sam nie posiada? Jakże może ktoś zrobić ubranie, jeżeli się tego nie uczył? Jeżeli jest dziecko dobrze wychowane, to się nie da namówić do złego, chociaż jest w starszym wieku i pomiędzy ludźmi zepsutymi — pamięta bowiem zawsze słowa matki z młodych lat. A przysłowie mówi: „czem skorupka zamłodu nawrze, tem na starość trąci“. Zły człowiek jest gorszy, niż dzikie zwierzę, taki człowiek jest ciężarem społeczeństwa, jest klęską dla kraju. Człowiek źle wychowany potrafi wszystko najgorsze zrobić, dlatego starajmy się zaprowadzić dobre wychowanie dzieci.

Wielebny ks. Prezesie i Wbny ks. Sekretarzu, na was włożył lud ten obowiązek i wyście go przyjęli i przyrzekli, że się będziecie starać doprowadzić do końca to dzieło wychowania. Wy i całe Duchowieństwo jesteście tymi majstrami, którzy się mają tą budową zajmować. Was prosi lud, abyście chociaż fundamenta raczyli założyć, a my będziemy dalej budować, ale tylko za waszą radą i pomocą. A chociaż my tego nie skończymy, to skończą nasze dzieci, a nasze wnuki będą z tego korzystać, będą chwalić swoich przodków, i będą się modlić za nasze dusze. Zawsze bowiem jest lepiej później, jak nigdy. Proszę Was Wbni Ojcowie, poruszcie tę sprawę, napiszcie co o niej, czy jest nadzieja, że dojdzie do skutku.

Panu Bogu oddaję Was i całą sprawę. Niech Bóg doda pomocy i błogosławiona Kunegunda przyczyni się.

Życzliwy
Piotr Michalik przy Dunajcu.

Pisałem w dzień św. Józefa, patrona rodzin i dobrego wychowania dzieci.

Słówko o oświacie ludowej.

(Napisał Walenty Osset).

Oświata — jakąż ona dzisiaj bohaterką! Formalnie ludziom głowy pozawracała. Jedni padają przed nią na kolana i uznają swoim „bogiem“, zapominając o „Bogu prawdziwym“. — drudzy narzekają i przeklinają, gdyż ze wzrostem oświaty wzrosła ich nędza, — inni oceniają jej wartość, ale nie chcą jej szukać. Ona zaś każdemu jakoś imponuje, do każdego się uśmiecha — jednemu coś obieca, drugiem pogardzi lub pogrozi — innemu skrzydła przypnie i pozwoli wzlecieć ponad głowami wszystkich — innego wreszcie wtrąci w przepaść i każe mu kark skręcić.

Czemże więc jest ta „oświata“? aniołem, czy czartem? „Lucyfer“ znaczy jutrzenka światłości (oświaty) — Lucyfer był aniołem dobrym, zanim światłość jego zbuntowała się przeciw Bogu. „*Oświata*“ jest jedyną zewnętrzną cechą, która człowieka wyróżnia od zwierzęcia. Wprawdzie i bez niej człowiek jest człowiekiem, bo ma duszę nieśmiertelną, ale na zewnątrz człowiek bez żadnej oświaty, nie różniłby się n. p. od małpy.

Oświata sprawia, że człowiek skutecznie o sobie myśli, wynajduje środki i sposoby do życia — nie daje się drugiemu uciskać, oszukać, wyzyskać, umie niebezpieczeństwo daleko przewidzieć i siebie zabezpieczyć; oświata nawet odbija się w rysach twarzy, tak iż nietrudno odróżnić człowieka światłego od głuptaczka.

Otóż oświata sama w sobie jest bardzo dobra, byle tylko była poddaną Bogu, czyli: na zasadach *chrześcijańskich* oparta. Wydaje się niekiedy złą i zgubną, bo ją źli ludzie nadużywają, albo jeśli jest „*błędną*“, niechrześcijańską. Tak np, dobra jest kosa w ręku kosiarza, ale zgubną w ręku złośliwego szaleńca; dobra jest strzelba w ręku myśliwego, ale zgubna w ręku zbója; dobre jest lekarstwo prawdziwe, bo przynosi zdrowie i usuwa cierpienie, ale zgubne jest fałszywe, bo sprowadza boleści i śmierć.

I znów podobnie: z kwiatka pszczoła wydobywa miód, osa truciznę — tak z oświaty korzystają dobrzy, korzystają i źli, każdy na swój sposób: dobrzy, aby sobie i drugim dopomódz, źli, aby *sobie* pomódz, a drugich zgubić, siebie wzbogacić, a innych w nędzę wtrącić.

Tacy to właśnie poddają nam: „*błędną*“ oświatę, która aczkolwiek dziś nam się może uśmiechać, jednak wcześniej czy później zgubną się okaże dla ludu.

Człowiek powinien koniecznie dążyć do oświaty, ale... do rolnej.

Co jest ta oświata... dobra? Oświata jest to dokładna świadomość siebie i swego otoczenia — jest to światło rozumu. Człowiek bez oświaty jest podobny do zbłąkanego w lesie pielgrzyma podczas ciemnej nocy. Boi się, cierpi głód i zimno, głowy niema gdzie skłonić, pod każdym względem cierpi, ale nie wie, jak sobie poradzić, bo mu ciemno i miejsca nie zna. Dopiero gdy słońce zaświeci, poznaje dokładnie swoje położenie, poznaje wielkie niebezpieczeństwo, o którem dotąd nie wiedział. — Z jednej strony widzi głęboką przepaść, z drugiej gęste ciernie i sęki — tuż opodal leży jadowita żmija, a tam dopiero gdzieś znajduje się ścieżka, którą bezpiecznie przy małem nawet świetle ujść może. Otóż podobnie rzecz się ma z nieoświeconym lub mało oświeconym ludem. Cierpi pod każdym względem, widmo przyszłości dla jego dzieci jeszcze go bardziej przeraża, więc narzeka i biedzi, ciągle chodzi jak po omacku, drepta, potrąca się nawzajem, lecz nie może sobie poradzić, bo jakoś w głowie niejasno, bo nie ma oświaty! Brak oświaty — a tam... błyskają jakieś ogniki, niby światła okien mieszkań ludzkich.

Zmęczony wądrowiec już czuje myślą ciepłe ognisko domowe, już wyobraża sobie pożywną strawę i miękkie posłanie, przygotowane przez gościnnych mieszkańców, już...

słyszy i głosy przyjazne — strzeż się wędrowcze.... są to *„błędne ogniki“*, które cię wciągną w głębię... *topieli.* — Strzeż się i ty człowiecze *topielców „błędnej“ oświaty*, jakakolwiek ich nazwa: socyały, czy nie socyały. Lecz... po czemże poznam ową dobrą, prawdziwą oświatę?... Jest *światło Boże,* jest które oświeca każdego człowieka na świat przychodzącego, to światło daje nam Kościół, wiara nasza święta. Kto tego światła w sobie nie zgasił, tego nie zwabią *ogniki błędnej oświaty.* Ten rozpali ognisko prawdziwej, dobrej oświaty, która nietylko oświeca, ale i grzeje, nie wabi na manowce, ale rozjaśnia horyzonty działania dla poprawy doli ludu. — Dziwnem zrządzeniem Bożem mamy taki własny „Związek«. Powinniśmy się tedy starać, aby *nas w nim* jak najwięcej było, a dolę naszą z pewnością poprawimy, bo czego nie może dokonać jeden, stu z pewnością dokona. Nić rwie się pod funtem, ale lina z tysiąca nici skręcona, setki cetnarów udźwignie. Otóż pamiętajcie!

Do Was, stare wiarusy „Związku chłopskiego“ i dzielni rycerze w sprawie ludowej, którzy wiecznie i stale czytacie tę gazetkę — do Was dziś z całą szczerością przemawiam i kładę Wam na serce, bądźcie niezmordowani w pouczaniu waszych sąsiadów, i w zjednywaniu nowych prenumeratorów, bo aż wstyd, że tak mało o sobie myślimy, podczas gdy widmo nieszczęścia wisi nam nad głowami. Nie liczmy na obcą pómoc, bo ta tyle razy boleśnie zawiodła, ale sami, sami razem do dzieła! (C. d. n.)

WYRZUĆCIE KARCZMĘ I PROPINACYĘ,

a lud się podniesie — wyrzućcie, w imię dobrobytu ludu — wyrzućcie, w imię moralności i religii. Gdzież jesteście, którzy nad tem czuwacie? I co czynicie?... Słuchajcie!

Czytając „Związek chłopski“ od trzech lat i innym go odstępując do czytania, którzy z wielką chęcią czytają, a przyszedłszy na artykuł „Precz z karczmami“, pytają mnie, czy nie mam dokładnej wiadomości z gazet, czy też inne stowarzyszenia ludu nie stawiają takiego wniosku pocieszającego „precz z karczmami“! Ale... gdzież tam o tem któremu z opiekunów ludu przyjdzie do głowy, ażeby chłopu ciemnemu choć cokolwiek ulżyć i dać jaką pomoc! Ale nie myślcie bracia, że tu mam na myśli ulżenie chłopu, ażeby nie płacił podatków, albo nie robił prestacyi, z tem zostawaniem na potem, ale *drodzy i wielce szacowni posłowie, starajcie się o zniesienie karczem*, a już ciemnemu ludowi ulżycie i dacie pomoc, bo gdyby *karczmy* zostały zniesione, a względnie *propinacya*, toby była ulga dla ciemnego chłopa, bo nie napotykając tej wódki i innych palonych trunków, odzwyczaiłby się od picia i wydawania na zniszczenie swego zdrowia ostatniego grosza, a wtenby miał ulgę, bo za oszczędzony grosz nie wydany na gorzałkę, podniósłby jego gospodarkę podwójnie, bo nie pijąc, nie marnotrawiłby, a uzyskany grosz podnosiłby gospodarkę, więc: *precz z karczmami!*

Bo jeżeli tych nie będzie, *podźwignie się z nałogu pijaństwa trzecia część ludu, a jeżeli się lud podźwignie z nędzy, to się podźwignie gmina, powiat, kraj i całe państwo.* Może kto z mądrych powie: ten, co to pisze, to głupi jest, bo jak kto zechce pić, to on i gorzałkę znajdzie — ja temu nie przeczę, ażebym był mądrym, bom szkół żadnych nie skończył, a tem więcej, żem ich nie zaczynał, ale własne doświadczenia mnie do tego naprowadzają.

Przykład: U nas w tej gminie, gdzie mieszkam od urodzenia, trafiło się tego roku, iż szynkarz miał propinacyę, wydzierżawioną do nowego roku, a od nowego roku 1898. wziął w dzierżawę inny, który za poddzierżawę propinacyi od szynkarza żądał 900 złr. rocznie, a trzeba wiedzieć, że ten szynkarz dzierżawi także dom mieszkalny (karczmę), za który płaci rocznie przeszło 300 złr., przeto był spór, i z tego powodu nie sprzedawano u nas trunków propinacyjnych przez dwa miesiące, niż nastąpiła ugoda między dzierżawcą propinacyi a szynkarzem. Otóż *za te dwa miesiące ci, co nałogowo pijali poprzód, zmienili się nie do poznania*: twarz umyta, głowa uczesana, nie chwieruta, i ci nałogowcy zaczęli być każdemu przyjemni, ba, nawet ich dzieci już inaczej wyglądały. Ale cóż się nie dzieje? Po dwóch miesiącach stójki wyszynku, na jeden dzień otwiera się, już szynkarz wziął poddzierżawę propinacyi, a głos ten był błyskawiczną elektrycznością: zaraz w ten sam wieczór pełno w karczmie ludu spitego, bijącego się, a nawet brat brata nożem w twarz ranił. I cóż było z tych dwóch miesięcy stójki szynku? Otóż na nowo piją i biją się, nie pomoże nawoływanie z ambony przez wielce czcigodnego ks. Kanonika, o zgrozo, mówią sobie: ksiądz napomina, bo powinien, a tam bardziej na księdza nie dbają, że się już i do nas dostało pismo zakazane, które wygaduje na księży. *I cóż z tego pijaństwa jest dobrego?* Najlepsi gospodarze koło domu karczemnego, co mieli gruntu po 12 morgów dobrego, bo dziś za mórg płacą po 400—500 złr., posprzedali i poprzepijali, a nawet jeden sprzedał swój ogród przed samym kościołem żydowi za 1250 złr.

Więc do tego propinacya czyli karczmy prowadzą, więc: *precz z karczmami i propinacyą!* a lud, gmina, powiat i kraj wyżej staną, a z pozostałych domów (karczem) byłoby dobrze założyć fabryki wyrobu miejscowego, gdzieby można dać biednemu ludowi zarobkowość i sposób do życia.

Jeżeli Szanowny Pan poseł uzna to za dobre, to proszę umieścić w ramach swego pisma, lecz proszę mój podpis zatrzymać w sekrecie. Podziękowanie i pozdrowienie serdeczne P. posłowi. Z poważaniem i wielkim szacunkiem

czytelnik od Dukli.

Wołajcie i piszcie: Wysoka Rado państwa! Ze względu na podniesienie dobrobytu, na podniesienie moralności i oświaty ludu, prosimy i żądamy: zniesienia propinacyi, wyrzucenia karczem i szynków, a zaprowadzenia monopolu wódczanego!

Oto są straszne przykłady zniszczenia, jakie szerzą karczmy i wyszynki. (Podawajcie je w tych pismach, **na ręce Redakcyi „Związku chłopskiego“**, a my je dalej posuniemy. *(Redakcya).*

GŁUPIE HASŁA.

W Sanockiem jeszcze nie rozpisane wybory, ale walka wyborcza już się toczy, między kandydatem stronnictwa „ludowego“ i kandydatem „chrześcijańsko-ludowym“ ks. Stojałowskiego). Wiece, zgromadzenia, narady otwarte i poufne.

Jako trzeciego kandydata wymienia „Hasło“ p. Ostaszewskiego z Klimkówki, obywatela o nowszych zapatrywaniach i postępowej działalności.

Znając p. Ostaszewskiego z dobrej strony, wątpimy, aby w tej walce chciał wziąść udział na to tylko, aby (w myśl „Hasła“) w tym wypadku *reprezentował kierunek stary,* który ma brać cięgi wyborcze jako stańczyk za to tylko, że jest właścicielem niewielkich dóbr ziemskich.

Pozwalamy sobie powątpiewać, czy p. Ostaszewski da się użyć Stańczykom do reprezentowania ich kierunku *starego*, aby tylko.. „brać cięgi“. To jest głupie hasło.

Stają do walki dwa *nowe* kierunki: „ludowy“ i chrześcijańsko-ludowy, niech się próbują!

„Hasło“ — (nowe pisemko wychodzi od jesieni w Krakowie, a piszę się: organ stronnictwa chrześcijańsko-społecznego) — robi lament z tego powodu nad ludem: „I znowu będą wybory, i znowu walka... Ale cóż robić? wybory odbyć się muszą“.

A cóż to panie bracie, lamentujesz nad wyborami? Lament to głupie hasło. Lament i ton płaczliwy cechuje stronnictwa stare, przeżyte, a ty przecież młody!?

Ale bo... żal nam tego ludu (powiada Hasło) do wyborów nie naprawimy złego, nie podniesiemy oświaty.., a wybory odbyć się muszą!

To niby wybory miały zaczekać na wasze urodziny zeszłej jesieni? albo lepiej do czasu kiedy podrośniecie? Mogłyby długo czekać.

Będą wybory a smutna historya (lamentuje „Hasło“) że walka nie będzie się toczyła o znane ludowi *programy*, ale o osoby i to walka wstrętna, w której walczyć będą jedni przeciw drugim kłamstwem, podstępem, oszczerstwami i *tumanieniem* tego wiejskiego ludu.

Bracie, gdzieś był za kiełbasianych wyborów? Nie pamiętasz tumanienia wódką, kiełbasą i żydem? Żandarma i różnych gwałtów nie pamiętasz? Rok nie minął... Nic gorszego nie dzieje się dzisiaj. O programy ci chodzi?

Tak. Do walki wyborczej w Sanockiem staną trzy silne kierunki polityczne, z których lud nasz żadnego nie rozumie... do tego stopnia, że nawet najoświeceńsi, najroztropnejsi nie będą mogli rozeznać, w którą zwrócić się stronę. Myślisz: „ciemna masa“, to stare hasło. Ta masa jedno przecież rozumie: że, z tych trzech, kierunek *stary* (kiełbasiany) ma brać cięgi wyborcze.

Smutnem to jest (twierdzi Hasło), że w ostatnim lat dziesiątku (to niby odkąd kierunek stary zaczął brać cięgi?) cała nasza oświata ludowa zeszła z drogi właściwej, a nawet znikła zupełnie (wraz z ś. p. Krakusem?)

Ha, to wierzę, że ci smutno. A ja twierdzę przeciwnie, że oświata podniosła się znacznie, oświata nie tylko ludu, ale i oświata niby „jaśnie oświeconych“. Ta oświata która nagli do roboty i do naprawy. Ta oświata żywa, która nie napróżno zapełnia mózgi, ale skłania serca, nawet zatwardziałe i zakostniałe, do myślenia o poprawie doli ludu.

Takie znaczenie mają wybory Sanockie, bez względu na osoby. Tego się trzymaj hasła, a tam te stare strupieszałe wyrzuć het, albo odrzuć nazwę „chrześcijańsko społeczną“.

O kwestyi agrarnej (rolniczej).

Najważniejszą ze wszystkich spraw w obecnej dobie zdaje mi się kwestya agrarna, i to kwestya agrarna w najściślejszem tego słowa znaczeniu: o posiadaniu ziemi. Najwyższy to już czas, by tę sprawę uregulować, powiem, że już nawet trochę zapóźno, jednak jeszcze nie o tyle zapóźno, by ją pogrzebać.

Groźne mruczenie proletaryatu wiejskiego, niezadowolonego z drożyzny, cichy ale nieustanny głos narzekania mnóstwa wiejskich zagonowych nędzarzy, tysiące emigrantów zdążających za morza, całe legiony żądnych zarobku i pracy chłopów, szukających o suchym chlebie zarobku na Węgrzech, Mołdawii, przy budowach kolei, echo głosów woźnych sądowych, wywołujących cenę licytacyi przymusowej dóbr szlacheckich, to wszystko jeden chór upominający tych, co u góry stoją: że trzeba uregulować posiadanie ziemi w ten sposób, aby ziemia dawała chleb wprost tym, co na niej pracują i aby usunąć od ziemskiej własności ten czynnik, który ją bezustannie ssie, a w przeważnej części wypadków ją zmusza, by przechodziła w ręce spekulantów.

W tej sprawie była ankieta agrarna we Lwowie, były wiece ludowe, są wnioski rządowe w Sejmie, wnioski pojedynczych posłów, artykuły w dziennikach, ale to wszystko przeważnie projekty w wielkim stylu albo półśrodki. Półśrodków nienawidzę, a o projektach w wielkim stylu często się sprawdza przysłowie: „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“. Mnie się zdaje, że tu trzeba natychmiastowej akcyi choćby na razie bardzo skromnemi środkami, i dlatego ośmielam się w tej sprawie kilka słów wypowiedzieć:

Dla jasności wywodów podzielę własność ziemską na kategorye:

1) Wielka własność nie obdłużona; 2) Wielka własność obdłużona; 3) Własność kmieca; 4) Własność drobna; 5. Własność serwitutowa.

1. Własność wielka nie obdłużona, choć niewielki przynosi procent, zawsze jednak daje utrzymanie właścicielowi, jest stałą siłą podatkową, daje sposób do życia dodatnio pracującym oficyalistom, służbie, zarobnikom. Słowem ona nietylko że stoi o własnej sile, ale i daje podporę zarobku potrzebującym, a w dodatku jeżeli ona,

jest w rękach ludzi z poczuciem obywatelskiem jest dźwignią dobrobytu materyalnego i moralnego kraju. O całość i trwałość zatem takiej wielkiej posiadłości usilnie dbać potrzeba, a choć niewolno jej narzucać kurateli zachęcić należy, by pracą i zapobiegliwością nietylko swe stanowisko zdołała utrzymać, ale i polepszyć, a oszczędnością gromadziła gotówkę na spłaty członków rodziny. którzy z gotówką w ręku nie potrzebują się uważać za wydziedziczonych, bo dzisiaj za gotówkę *znaczną* łatwo o nabycie ziemi.

Zresztę o tej kategoryi niema co wiele radzić, bo do tej kategoryi należy w całym kraju zaledwie kilka lub kilkanaście majątków i te same sobie dają radę. I daj Boże niech sobie dają radę jak najdłużej, na co jedyny sekret powtarzam: wydawać mniej niż się ma dochodu, by zrobić oszczędności na spłaty rodziny.

Kategorya II, Majątki ziemskie wielkie obdłużone. Do tej kategoryi zaliczam majątki ziemskie o setkach morgów ziemi, zadłużonych nie na jakąś drobną kwotę, ale od $^1/_4$ — $^1/_2$ wartości, jakie właśnie u nas najczęściej się spotyka między „dobrami obywatelskiemi“.

O utrzymanie w całości takiej własności kruszyć kopie byłoby samobójstwem narodowem, bo ta kategorya chociaż pozornie podobna do pierwszej w zupełności w innych znajduje się warunkach, ponieważ nietylko że ludzie w skład administracyi wchodzący choćby najrzetelniej pracowali, nie mają gwarancyi stałego utrzymania, ale nawet sam właściciel nie ma z niej środków do życia, bo on z tego majątku zbiera tylko te okruchy, których nie pochłonie wierzyciel za procenta od długów. Wielka własność odłużona jest członkiem chorym społeczeństwa, na którym prosperuje i tyje tylko kapitał wierzyciela, jak to na innem miejscu wykazałem. Oczywiście na takiej spółce wychodzi właściciel tak. jak już wielu wyszło: na czysto.

Takiej wielkiej własności w całości utrzymywać nie powinno się, ale należałoby: *część równoważącą wysokość długów* odciąć na zaspokojenie wierzyciela, by właścicielowi została *część zupełnie wolna od długów*. Ta choćby do połowy zredukowana własność właścicielowi większy przyniosłaby dochód, niż całość przez połowę obdłużona, bo odpadają odsetki, koszta administracyi zaś i kwota podatkowa obniża się znacznie, właściciel przestaje być czynszownikiem na własnym gruncie, a dochód staje się faktyczną własnością posiadacza, a choć ten dochód netto skromny właśnie dlatego, że mały ściągnąłby z ócz właściciela bielmo wielkopańskości i odsłoniłby go od wszystkich następstw tej manii.

Nie mówię tu jednak o jakimkolwiek przymusie, wolno w państwie konstytucyjnem każdemu, kto chory na raka, udawać że zdrów, do wiwisekcyi zmuszać nie trzeba, ale jeżeli kto chce się ratować, trzeba mu dać możność do tego, bo obecnie nawet taki, co widzi zbliżającą się ruinę, ratować się nie może, bo mu nie wolno sprzedać kawałków ziemi, na której dług cięży. (C. d. n.)

KARCZMA.

We wszystkich prawie państwach podjęto walkę z pijaństwem, więcej lub mniej skuteczną. Prawie wszędzie rozbijają się usiłowania o brak należytego wykonania. Istnieją wprawdzie ustawy przeciw pijaństwu, ale przeważnie tylko na papierze, a tymczasem ludzie i pokolenia marnie giną i koszlawieją, potomstwo pijaków bowiem podlega różnym chorobom i niemocom, jako to: epilepsyi (padaczce), idyotyzmowi (głupowatości) i różnym zboczeniom umysłowym.

W Ameryce zakazano sprzedawać trunki małoletnim. Ktoby działał przeciw temu zakazowi, ulegnie karze 20—100 dolarów, lub więzieniu 20 do 30 dni.

W Rosyi i Królestwie Polskiem wzięli się do rzeczy gruntownie, przez zaprowadzenie *monopolu wódczanego*. Dobre skutki tego urządzenia już są dziś widoczne. Ale nie dosyć na tem. Pewna gazeta tak pisze: „Ażeby walka z pijaństwem miała powodzenie, niedosyć utrudnić użycie spirytualiów, trzeba nadto odciągnąć od nich z pomocą pożytecznych rozrywek“. Nad tem pracują obecnie w Królestwie Polskiem i zaprowadzają czytelnie i miejsca dla zebrań i przyzwoitej zabawy.

Z chwilą zamknięcia szynków wiejskich, które (według prawa) nie były tam w rękach żydowskich, wynoszą się żydzi ze wsi do miast. Pokazuje się tedy, że karczma jest konieczną dla żyda na wsi i że jedynie przy karczmie lub obok karczmy żyd wyżyć potrafi. Grzyb gnieździ się tylko w wilgotnych mieszkaniach. Osusz mieszkanie, a grzyb wyginie — gdzie nie niema karczmy, gdzie niema pijaństwa, gdzie niema marnotrawstwa, niema bytu dla żyda.

U nas walka z karczmą jest trudną wobec c. k. propinacyi, ale przecież coś robić trzeba. Na razie dobrze jest wydzierać propinacyę żydom. I tak zachęcone gminy biorą się już do tego. Donoszą nam, że gmina Tarnowiec uchwaliła na posiedzeniu Rady wziąść propinacyę na siebie.

Od chrześcijańskiej Spółki propinacyjnej w Tokach

otrzymujemy następujące pismo:

„Do Szanownej Redakcyi „Związku chłopskiego“ w Nowym Sączu! Z powołaniem się na §. 19. ustawy prasowej prosimy o umieszczenie na tem samem miejscu i temi samemi czcionkami sprostowania artykułu, pomieszczonego w nrze 5. i 8. Związku chłopskiego z dnia 11-go lutego 1898. pod napisem: „Karczma“ jako gniazdo itd. Nieprawdą jest, ażeby Spółka propinacyjna wzięła propinacyę na wyzysk ludności chrześcijańskiej, tylko przeciwnie na to, by właśnie żydostwo popierane przez miejscowych gr. k. duszpasterzy, ludu nie wyzyskiwało i nie zdzierało. Wszak autor artykułu „Karczma“ na futorze cerkiewnym przez 26 lat utrzymywał żyda i szynk żydowski na wyzysk ludu i szerzenie demoralizacyi.

Nieprawdą jest, że w gminie są pijacy. Gmina nasza była i jest trzeźwa, pobożna, światła, zaprzysiężona od

wódki i gorących trunków, dowodem czego jest to, że wykupiła z rąk żydowskich i dworskich około 500 — 600 morgów ziemi. Pijacy nie kupują ziemi, tylko swoją własną żydom sprzedają.

Nieprawdą jest, że propinacya nasza szerzy pijaństwo, kradzież i demoralizacyę dla wyzysku. Jeżeli jest demoralizacya, kradzież i zepsucie między młodzieżą, to właśnie tylko między tą, która należy do bractwa cerkiewnego i stoi pod bezpośrednim nadzorem swoich duszpasterzy, a która zbiera się nocami po domach bez dozoru kapłanów niby na naukę śpiewu i sztuk teatralnych.

Nieprawdą jest, ażeby Spółka propinacyjna działała na przekor duchowieństwa lud cerkwi. Przecież w Tokach jest i proboszcz łaciński, ks. kanonik Aleksander Cisło Mazur, niech ten poświadczy. Złość i boleść autora »Karczma« leży w tem, że spółka odebrała propinacyę żydowi.

Niech nasi gr. kat. duszpasterze porzucą politykę i nie mieszają rzeczy świętych ze świeckiemi, a będzie jak był dotąd, swięty spokój.

Z szacunkiem i poważaniem

W imieniu Spółki przewodniczący *Damian Szewczuk.*

Rada państwa.

Z wniosków postawionych przed Wielkanocą wymieniamy jeszcze:

p. Rojowskiego o zniżenie ceny soli z powodu ubóstwa ludu —

ks. Pastora o podniesienie ceny za kwaterunek wojska, gdyż cena 1 centa za dzień od osoby to zamało —

ks. Pastora i Fischera o podwyższenie ceny za podwyższenie ceny za podwody (forszpany), gdyż 3 centy od konia za kilometr to zamało.

Budżet państwowy. Wydatki: 722 milionów. Dochody 722 mil. i coś. Prócz tego 24 milionów na różne wkłady *nie ma pokrycia.*

Nie liczą się w to wydatki na wojsko, które uchwala osobno wspólna Delegacya dla Austryi i Węgier.

Dochód z podatków tak zwanych **pośrednich** przyniósł w r. 1897. *17 milionów więcej*, niśli w r. 1896. I tak: podatek od *wódki* przeszło 1 milion więcej; od *piwa* blisko 2 mil. więcej; od *cukru* przeszło 10 milion. więcej; od *tytoniu* blisko 3 miliony więcej; od *stempli* 2 miliony więcej.

Zaś podatki **bezpośrednie,** jak: gruntowy, dochodowy itd. dały ledwo niecały milion więcej, niż w roku poprzednim.

Socyaliści chcą znieść podatki *pośrednie:* od cukru. od wódki, od piwa, a przerzucić wszystko na podatki *bezpośrednie.* Rozumiem, że chcą mieć tańszy cukier, tańsze piwo, tańszą wódkę — ale ja powiadam, że te 17 milionów i tak nie zostałyby w kieszeniach robotników, tylko w kieszeniach *żydów kupców.*

Budowa okrętów wojennych będzie wymagała 55 milionów, ale to należy do wspólnych wydatków, a więc o tem będzie mowa przy wspólnych Delegacyach.

Spokój ani rusz nie chce wrócić. Niemcy ciągle się burzą, a tymczasem chodzą różne pogłoski: jedne, że Rada państwa będzie rozwiązaną, drugie: że nastaną rządy absolutne, bez Rady panstwa.

Rada państwa zebrała się dnia 20. kwietnia.

Rząd przedłożył wniosek ugody z Węgrami. Najważniejsze są te części wniosku, które się tyczą podatków tak zwanych *pośrednich.*

Z dochodów nowych podatków od piwa i wódki kwota $10^1/_2$ milionów ma być rozdzielona między kraje na wydatki „krajowe“. Po za tem czysty dochód Skarbu państwa powiększy się o 39 milionów.

Izba posłów zebrała się 20. kwietnia i przystąpiła do rozprawy nad wnioskiem Niemców o *oskarżeniu Badeniego* za wprowadzenie policyi do Parlamentu.

Wnioskodawca nazywa całą działalność publiczną hr. Badeniego jednym szeregiem gwałtów nadużyć, których się dopuszczał zarówno wtedy, kiedy był zwyczyjnym urzędnikiem, jak i później jako Namiestnik i wreszcie Prezydent Ministrów.

Przemawiało wielu Niemców, z tych niektórzy grozili wprost rozbiciem Austryi i wypowiedzeniem wierności dla Tronu, jeśli się nie stanie to, czego chcą Niemcy. Przeciwko temu zastrzegają się niektórzy Niemcy, twierdząc, że są wiernymi Austryakami.

P. *Jaworski* odpowiada, że wprowadzenie policyi było odpowiedzią na gwałty obstrukcyi, było aktem obrony parlamentu, obrony czci osobistej, a nawet życia.

Rozprawy o tem trwały przez dni kilka. Mają jeszcze przemawiać Czesi. Potem nastąpi głosowanie. Koło polskie i czeskie będzie głosowało przeciw oskarżeniu. Klub niemiecko-katolicki usunie się od głosowania, tak samo podobno kluby polskie ludowe, po zastrzeżeniu się przeciw wprowadzaniu policyi. usuną się od głosowania.

ZE ŚWIATA.

Obrzydłe Prusactwo kąsa naszych i szczypie. Gazety pruskie wołają i trąbią do walki z Polakami, a więc: „U Polaków nie kupować, Polaków nie zatrudniać, z Polakami się nie wdawać, Polakom ziemi nie sprzedać, od „Polaków ziemię wykupić....“ Na grunta chłopskie zagięła teraz parol kolonizacya niemiecka. Raz poraz wołają gazety niemieckie, żeby wykupywać po gminach niemieckich wszystkie grunta, które przeszły w ręce polskie, jak to się stało w kilku całkiem niemieckich powiatach.

Rząd pruski rozporządził, że robotników polskich z Galicyi i Królestwa p. wolno zatrudniać tylko na Śląsku i w Poznańskiem, tymczasem nasi masami wędrują do „Sachsów“, nad Ren, do Danii i Hannoweru — nowe wę-

drówki ludów. Tak starożytny Rzym zalany był niewolnikami obcych narodów, zanim runął pod naciskiem tych narodów. Taka jest wasza przyszłość Niemcy. Nie pomogą wam prześladowania naszego żywiołu. Krew nasza i pot nasz użyźnią waszą ziemię dla potomków naszych. Polacy na obcej ziemi organizują się, a na Pomorzu, gdzie od wieków zamilkło polskie słowo, budzą się niedobitki do walki z »prusactwem“. Przy wyborach będą stawiali własnych kandydatów.

Rząd pruski rozpisał ukaz, wzywający nauczycieli i urzędników, aby wszelkiemi siłami podpierali niemczyznę.

Rosya kroczy ciągle na wschód, z Chinami jest porozumienie, a Chiny mają 400 milionów mieszkańców, to znaczy więcej, niż cała Europa. Anglia, oraz inne państwa patrzą na to, ale nic poradzić nie mogą.

Od zachodu potrzebuje tylko Rosya szczerego sprzymierzeńca, a tym mogą być Polacy i Austrya. Tem się tłumaczy pewna zmiana w postępowaniu Rosyi z Polakami i Austryą. Tem się tłumaczy zaciekłość Prusaków i chęć jak najprędszego pożarcia wszystkiego, co polskie. Tem się tłumaczy złość pruskich Niemców w Austryi — i oni odczuwają niebezpieczeństwo dla niemieckiego prusactwa.

Z Warszawy donoszą, iż gubernator książe Imeretyński podczas ostatniego pobytu w Petersburgu zaznaczył potrzebę uwzględnienia języka polskiego zupełnie inaczej, niżeli to dotychczas się działo, — gdy zaś cesarz zgodził się na to i polecił specyalnie zbadać kwestyę wykładu języka polskiego w szkołach, utworzoną została osobna komisya, która rzecz bada i prawdopodobnie wnioski swoje przedstawi tak wcześnie, że reforma od początku przyszłego roku szkolnego będzie mogła być wprowadzoną w życie.

Stany Zjednoczone Ameryki wypowiedziały wojnę Hiszpanii. Wielka wyspa *Kuba*, u brzegów Ameryki, należy do Hiszpanii, ale od lat dwóch trwa tam powstanie, a gdy Hiszpania nie może sobie poradzić z powstańcami, wmieszały się w to Stany Zjednoczone, mając chęć zabrać tę wyspę dla siebie.

ROZMAITOŚCI.

Wiosenny bocian z powiatu mieleckiego przyniósł nam wesołą nowinę. Oto słuchajcie:

W ubogiej wiosce Żdżarzec, położonej tuż obok handlowego miasteczka żydowskiego Radomyśla, dużo dobrego, a w krótkim czasie się stało. Zeszłego roku założono tam kółko rolnicze, urządzono sobie piękną czytelnię na wikaryówce stancyi wolnej opuszczonej, gdzie dziś gromadzi się dziatwa z całej parafii Żdżareckiej na pożyteczne czytania. W tym roku z drobnych składek członków, utworzono mały fundusz na towary i już od kilkunastu dni sklepik chrześcijański kółka rolniczego otwarty, gdzie ludność parafii całej ma towar dobry, pewny, a nie drogi. O jakże piękny to przykład łączności wzajemnej! gdyby tak wszędzie było, jużbyśmy się dawno pozbyli onych najserdeczniejszych naszych.

Jeżeli w tak ubogiej wiosce na piaskach tyle zrobiono, czemużby nie dało się zrobić we wioskach bogatszych.

Bracia łączności a wyżeniemy żydów ze wsi.

„8“

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Stanisław Potoczek*.